

Kuba Wandachowicz: Ryzyko mnie nakręca

O muzyce, życiu po Cool Kids of Death, generacji X, filozofii, chorobie... rozmawiamy z KUBĄ WANDACHOWICZEM, współtwórcą klubu Dom, organizatorem Festiwalu DomOFFon.

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Jak wygląda życie Kuby Wandachowicza po Cool Kids of Death?

Kuba Wandachowicz: - Zajmuję się różnymi projektami. Z zespołem Tryp i Marcinem Prytem przygotowujemy się do pierwszego po długiej przerwie koncertu. Z moją drugą formacją - NOT - nagraliśmy już 10 utworów na nową płytę, która czeka na wydanie. Brałem też udział w projekcie Doroty Masłowskiej „Mister D”. Prowadzę audycję muzyczną „Puszcza Piosenki” w Radiu Łódź.

Minęło pięć lat od rozstania z Cool Kids of Death, a niektórzy nadal nie wierzą, że nie usłyszycie was razem. Powrotów nie będzie?

- Nie wiem, czy jeszcze kiedyś zagramy razem. Dziś nic nie wskazuje na to, że miałyby nastąpić reaktywacja grupy. To była fajna przygoda, która trwała 10 lat. Wydaliśmy płyty, z których jestem dumny i bardzo dobrze wspominam tamten okres, nawet negatywne doświadczenia z perspektywy czasu wydają się dobrą lekcją. Chyba zrobilibyśmy krzywdę marce CKOD, gdybyśmy na siłę ciągnęli wspólne granie.

Poza graniem, organizacją festiwalu, pisanie tekstów, współprowadzisz także Klub Muzyczny Dom w OFF Piotrkowskiej. Jak udaje ci się łączyć to wszystko?

- Życie ma się jedno i szkoda czasu na siedzenie w tej samej pracy przez ileś lat. Lubię ryzyko, ono mnie nakręca. Inspiruje mnie wielka niewiadoma. Od dawna łączę wiele aktywności. Wiadomo, jestem bardziej dumny z siebie, gdy napiszę dobry tekst, niż kiedy posprzątam ogródek po imprezie, ale nie deprecjonuję codziennych obowiązków. Praca w klubie to jest moja codzienna mantra. Ludzie się tu bawią, a ja zbieram butelki po piwie, sprzątam stoliki. Nie czuję się z tym źle, potrafię docenić taką pracę.

Ludzie z generacji X, której manifest napisałeś w 2002 roku, mają teraz po 40 lat. Nadal uważasz, że to przegrane pokolenie, które spóźniło się na pociąg do życiowego sukcesu?

- Teraz nie odważyłbym się na analizy pokoleniowe, nie jestem socjologiem i nie napisałbym już takiego manifestu. Wtedy byłem świeżo po studiach filozoficznych i przeżyłem zderzenie z dorosłym, drapieżnym życiem. Właściwie nie mam pojęcia, jakie jest to moje pokolenie, bo sam siebie do końca nie znam. Jest we mnie jakaś niewiadoma, czuję się otwartym konstruktem, nie do końca ukształtowanym człowiekiem.

Jak byś zareagował, gdyby za kilka lat twoja córka powiedziała: tato, chcę studiować filozofię?

- Powiedziałbym: „OK., jeśli to jest twoja pasja, idź studiować filozofię”. Życie jest krótkie i szkoda je tracić na zajmowanie się sprawami, które nas unieszczęśliwiają. Po chorobie nowotworowej jeszcze wyraźniej dostrzegam tę potrzebę nasycenia się życiem.

Rak zmienia człowieka...

- I tak, i nie. Człowiek jest bardziej uwrażliwiony na sygnały organizmu. Jak raz się zachoruje, to potem naturalna jest obawa przed nawrotem choroby. Czuję się bardzo dobrze, ale każde osłabienie organizmu odczytuję: a może to nawrót raka. Mam tendencję do zakładania najgorszego.

Czy w trudnym momencie twoi przyjaciele zdali egzamin?

- Tak, otaczają mnie ludzie, na których mogę polegać. To są sprawdzone przyjaźnie.

A rodzina? Pierwszą gitarę dostałeś od dziadka...

- Z babcią i dziadkiem nadal mam dobry kontakt. Dziadek jest emerytowanym tancerzem baletu, pół życia przetańczył i dobrze się trzyma. Jest męskim wzorcem w mojej rodzinie. Ze względu na nich nigdy nie chciałem przenieść się z Łodzi do innego miasta. W swoich życiowych wyborach zawsze miałem wsparcie w rodzinie. Wierzę, że warto kierować się swoimi zainteresowaniami. Najgorsze to siedzieć w nielubianej pracy, a potem leczyć się z depresji.

Dlatego ty wciąż pozostajesz artystą. I nawet jeśli prowadzisz knajpę, to musi to być miejsce niezwykle, w którym odbywa się na przykład DomOFFon, okrzyknięty kultowym wydarzeniem polskiej sceny alternatywnej.

- Staraliśmy się z ekipą Klubu Dom oraz agencją Distorted Animals zrobić niekomercyjny, spójny programowo festiwal. Zapraszamy artystów niszowych, prawdziwe osobowości i osobliwości, które na co dzień nie pojawiają się w mediach. Chcemy pokazać to, co najciekawsze i najlepsze, a co powstaje na peryferiach kultury popularnej.

Rock, punk, elektro, hip-hop, techno, muzyka eksperymentalna... - nie za szerokie spektrum stylistyczne jak na jeden festiwal?

- Sami jesteśmy artystami, mamy własny gust muzyczny i staramy się robić festiwal w zgodzie z naszymi wszechstronnymi upodobaniami. Jak się robi to, co się lubi i promuje artystów, w których się wierzy, ma to moc i sens.

Wire i Zola Jesus to gwiazdy tej edycji, kogo jeszcze zobaczymy na OFF-ie?

- Obok uznanych wykonawców będą też młodzi artyści z różnych kręgów kulturowych. Wystąpi kanadyjska formacja No Joy, międzynarodowy elektro kolektyw Chicks On Speed z radykalnym, feministycznym przekazem. Z innej bajki jest Syryjczyk Omar Souleyman, który w turbanie na głowie zagra arabskie disco. Będzie też klubowe brzmienie, taneczna elektronika z pogranicza electro, techno i industrialu w wykonaniu szwedzkiej formacji SHXCXCHCXSH. Z polskiego podwórka pojawią się: punkowy zespół Kurws z Wrocławia, łódzko-warszawska grupa Super Girl And Romantic Boys, Błażej Król, a także formacje: Demolka, Cmentarz i Tryp.

W programie jest nie tylko muzyka.

- W kinie plenerowym planujemy pokazy filmów dokumentalnych magazynu Vice. Będą wystawy alternatywnych twórców, studentów Akademii Sztuk Pięknych i Szkoły Filmowej w Łodzi, między innymi Pawła Gیزی i Agaty Mariańskiej - duetu, który przygotowuje etiudy artystyczne promujące nasz festiwal oraz Sandry Sygur, która jest odpowiedzialna za oprawę graficzną DomOFFonu. Może uda mi się też przekonać Marcina Pryta, żeby w trakcie festiwalu zorganizował wykłady w ramach swojego cyklu „Kosmopolitania”. Na terenie OFF Piotrkowskiej odbędzie się również kiermasz niezależnych wytwórni płytowych. Szczegółowy program festiwalu znajdziecie na naszym Facebooku: <https://www.facebook.com/DOMOFFON/>.